

ŚLĄSKA POLIKLINIKA WETERYNARYJNA: MISJA, ETYKA, WSPÓLNOTA



WSZYSTKO ZACZĘŁO SIĘ W 1999 ROKU OD GRUPY ENTUZJASTÓW, DLA KTÓRYCH ZAWÓD LEKARZA WETERYNARII BYŁ CZYMŚ WIĘCEJ, NIŻ TYLKO PRACĄ – BYŁ MISJĄ WYMAGAJĄCĄ CIĄGŁEGO DOSKONALENIA. TAK NARODZIŁO SIĘ STOWARZYSZENIE ŚLĄSKA POLIKLINIKA WETERYNARYJNA. DZIŚ, PO LATACH ORGANIZACJI CENIONYCH W CAŁYM KRAJU ŚLĄSKICH WARSZTATÓW DIAGNOSTYCZNYCH, WRACAMY DO KORZENI. ZAPRASZAMY NA WYJĄTKOWĄ ROZMOWĘ Z **PROFESOREM ROMANEM ALEKSIEWICZEM**, KTÓRY OPOWIE O TWORZENIU I POCZĄTKACH STOWARZYSZENIA.

94

Panie Profesorze, co w 1999 roku stało się tym bezpośrednim „zaczynem” i impulsem, który skłonił grupę lekarzy entuzjastów do sformalizowania współpracy i powołania Śląskiej Polikliniki Weterynaryjnej?

Czas, który nastąpił po listopadzie 1989 roku był bardzo burzliwym okresem w historii Polski i polskiej weterynarii. W tym czasie jako korporacja zawodowa, jednoosobową decyzją ministra rolnictwa – w sposób bezrefleksyjny i brutalny, zostaliśmy wrzuceni w objęcia kapitalistycznej rzeczywistości. W tym czasie jedyną instytucją, która ujmuje się za lekarzami weterynarii i rozumie powagę problemu rzucenia nas „na głębokie wody”, była Izba Lekarsko-Weterynaryjna. Starania izby w wielu przypadkach uchroniły wielu lekarzy i ich rodziny przed prawdziwymi tragediami. Ale nie o tym rzecz... Choć to zaistnienia Stowarzyszenia jest bardzo ważne. Myślę że inicjatywa powołania

Stowarzyszenia Śląska Poliklinika Weterynaryjna w sposób żywy dotyka polskiego charakteru. Genezę powstania towarzystwa sprowadziłbym wręcz do słów Hetmana Koronnego Stefana Czarnieckiego: „Jam nie z soli, ani z roli, ale z tego, co mnie boli...”. Jako lekarze weterynarii byliśmy pozbawieni wsparcia i osłon społecznych ze strony państwa. W okresie transformacji pozostawiono nas na łaskę i nie łaskę w nowej rzeczywistości ekonomicznej. Często zaniepokojeni niepewną przyszłością, dostrzegaliśmy niedostatek koncepcji edukacyjnych dla lekarzy zmuszonych do zmiany profilu działalności po 1989 roku. Brakowało również systemowych programów restrukturyzacyjnych, które wsparłyby niezbędne w nowej rzeczywistości przemiany. Zostaliśmy pozostawieni własnemu losowi i poddani „bez znieczulenia” traumie dzikiej prywatyzacji. W jednym momencie, na bazie jednoosobowej decyzji ministra rolnictwa, państwo zaniechało subwen-

cjonowania działalności weterynaryjnej, w tym lecznictwa weterynaryjnego, a lekarze stali się „prywaciarzami”, bez sprzętu, infrastruktury, leków i wiedzy. Co dalej i jak? Uwierzyliśmy, że powołanie Stowarzyszenia pozwoli nam odpowiedzieć na te pytania.

Kiedy dokładnie i w jakich okolicznościach narodziła się sama idea stworzenia organizacji o takim profilu?

Pamiętam moje spotkanie w 1998 roku z doktorem Romanem Fabiszem w lobby hotelu Sheraton w Warszawie, przy okazji jakiejś konferencji. Spotkanie towarzyskie, które przerodziło się w spotkanie inicjatywne/założycielskie, sami jeszcze nie wiedzieliśmy czego. Ale wiedzieliśmy, że na Śląsku jest potencjał i że musimy coś zrobić, by ta pozytywna energia, która była w nas, przerodziła się w projekt, który da nam pożytek i bezpieczeństwo.

Pamiętam że przegadaliśmy do późnych godzin nocnych..., a rano, choć zmęczeni, wiedzieliśmy już, kiedy, co, jak i z kim? _____

Byliśmy bardzo zmotywowani, wręcz zdeterminowani. Dlatego poszło szybko, choć nie bez potknięć. Po powrocie na Śląsk zorganizowaliśmy spotkanie w grupie lekarzy chętnych wesprzeć nasze idee. I to spotkanie było faktycznie zebraniem założycielskim Stowarzyszenia Śląska Poliklinika Weterynaryjna. Został wybrany pierwszy zarząd w osobach: Roman Fabisz, Andrzej Alweil, Krzysztof Orlik, Krzysztof Sikorski, Marcin Bojarski i ja.

I został Pan wybrany pierwszym Prezesem Stowarzyszenia Śląska Poliklinika Weterynaryjna, czyż tak?

Tak. Patrząc wstecz, oceniając to co osiągnęliśmy, jako niewielka grupa zmotywowanych ludzi (bez subwencji i grantów... ha, ha) jestem z tego bardzo, bardzo dumny!

Jakie priorytety stawiali sobie Państwo jako założyciele w statucie i w jakim stopniu te cele – po ponad dwóch dekadach – pozostają aktualne w dzisiejszej rzeczywistości weterynaryjnej?

Integracja, edukacja zawodowa, organizacja w mikroskali przedsiębiorstw. Tworząc statut Stowarzyszenia staraliśmy się, by jego zapisy były uniwersalne i ponadczasowe. I udało się. Statut w niezminionej formie pozostawał do 2024 roku. Jako lekarze praktycy samodzielnie, za prywatne środki finansowe poszukiwaliśmy źródeł wiedzy praktycznej. Głównie w Europie Zachodniej oraz w USA. Tam też obserwowaliśmy rozwiązania, które dzięki Stowarzyszeniu mogliśmy implementować w Polsce, w tym i we własnych praktykach. Stawiając na integrację stawialiśmy na współpracę zawodową. Współpraca zawodowa, specjalizacja, pozwoliły na obniżenie potencjału interakcji pomiędzy lekarzami. Pamiętajmy, wszyscy pracowaliśmy na tym samym rynku, byliśmy i pozostajemy konkurencją zawodową. Dzięki Stowarzyszeniu potrafiliśmy wymieniać się uwagami klinicznymi oraz sterować przepływem pacjentów w procesie diagnostyki i leczenia. To był nasz sukces. Wielu w kraju nam tego zazdrościło, odbierając Stowarzyszenie nie jako projekt logistyczny, ale jako realizację projektu gospodarczego. W łonie Stowarzyszenia

powołaliśmy struktury zadaniowe, między innymi Kapitułę Członka Honorowego. Przewodniczącym kapituły został doktor Marek Kostrzewski, który był także pomysłodawcą tego projektu. Wspominam o tym dlatego, ponieważ powołanie tej struktury, jak w barometrze, unaocznilo nam powagę z jaką środowisko traktowało obecność Stowarzyszenia Śląska Poliklinika Weterynaryjna w codzienności weterynaryjnej naszego kraju. Myślę tu o atencji, z jaką uhonorowane osoby przyjmowały nadawany im honor Członka Honorowego Stowarzyszenia Śląska Poliklinika Weterynaryjna. Była to dla nas miara ważności wyboru celów i poczynań, których dokonaliśmy dla dobra korporacji. A byli nimi między innymi: prof. dr hab. Ryszard Badura dr h.c. multi., prof. dr hab. Zbigniew Pomorski dr h.c., prof. dr hab. Zdzisław Kielbowicz dr h.c., prof. dr hab. Krzysztof Kostró. Jak i wiele innych ważnych postaci z życia weterynaryjnego w Polsce i na świecie. Temu wątkowi, jako pro memoriam, poświęciliśmy specjalnie założoną Księgę Pamiątkową Stowarzyszenia Śląska Poliklinika Weterynaryjna. Niestety niektórych z tych wyjątkowych postaci nie ma już wśród nas.

Obok Izby Lekarsko-Weterynaryjnej byliśmy drugą w Polsce organizacją korporacyjną. Pragnę dobitnie podkreślić naszą dobrą współpracę z Izbą, szczególnie z jej regionalną formacją, to jest Śląską Izbą Lekarsko-Weterynaryjną, która od początku istnienia stowarzyszenia wielokrotnie okazywała nam wsparcie, za co serdecznie dziękuję. —

Realizując zadania statutowe, podjęliśmy się organizacji corocznego spotkania pod nazwą Śląskie Warsztaty Diagnostyczne oraz wielu pomniejszych spotkań o charakterze seminariów i warsztatów. W tym czasie nawiązaliśmy jako stowarzyszenie współpracę ze Stowarzyszeniem Lekarzy Weterynarii Ziemi Wileńskiej na Litwie. Potem doktor Roman Fabisz, kolejny z prezesów, rozwinął tę aktywność Stowarzyszenia, rozszerzając ją w stronę korporacji weterynaryjnej Ukrainy. W związku z tym, iż początki naszej działalności przypadły na czas

transformacji, podejmowaliśmy wiele inicjatyw redukujących koszty, takich jak biblioteka Stowarzyszenia, gromadząca księgozbiór dostępny dla jego członków. Ponadto we współpracy z podmiotami finansowymi staraliśmy się wypracować dobre oferty inwestycyjne dla lekarzy.

Krązą głosy, że jest Pan nie tylko współtwórcą struktur, ale i autorem logo Stowarzyszenia. Czy to prawda? Jaka historia kryje się za tym znakiem graficznym?

Tak. Miałem ten honor, że to mój projekt został zaaprobowany w 1999 roku i jako załącznik został złożony do sądu rejestrowego wraz z projektem statutu, który opracowywaliśmy wspólnie z doktorem Romanem Fabiszem i doktorem Piotrem Zielińskim. Do dzisiaj jako pamiątkę przechowuję szkice i projekty wstępne opracowywanego znaku Śląskiej Polikliniki Weterynaryjnej. Przypominam, był przełom lat 1998-99, byliśmy wszyscy pod wpływem zmian w Europie. Znalazło to odzwierciedlenie w projekcie naszego logo, które szybko stało się rozpoznawalne w Polsce i zagranicą. Było wręcz zaskakująco pozytywnie przyjmowane przez osoby i instytucje, z którymi podejmowaliśmy współpracę. Było i pewnie nadal pozostaje wizytówką dla ambicji i zmian, ale i dla tradycji i historii naszego zawodu.

Z perspektywy czasu, co uważa Pan za największe osiągnięcie okresu swojej prezesury, które najmocniej wpłynęło na kształt dzisiejszej organizacji?

Szalenie trudne pytanie. Jako pierwszemu z prezesów było mi zarówno trudniej, jak i łatwiej (śmiech). Trudniej, ponieważ wszystko było nowe. Wszystko, co realizował zarząd trzeba było od nowa wymyślić. Łatwiej, ponieważ wszystko było nowe. Niemniej jednak w tym momencie skupię się na czymś, co było i pozostaje absolutnie wyjątkowe. Powiem więcej, jestem przekonany że żadnej organizacji w kraju, sukcesu Stowarzyszenia nie udało się osiągnąć nawet w przybliżeniu, choć niektóre próbowały. Nie wiem, czy istnieje na świecie organizacja lekarsko-weterynaryjna, która by osiągnęła taki sukces, jak Stowarzyszenie Śląska Poliklinika Weterynaryjna. Zanim przejdę do sedna odpowiedzi jeszcze jeden fakt, który daje mi prawo mówienia o tym: otóż po zakończeniu dwóch kadencji na stanowisku Prezesa Stowarzyszenia Śląska Poliklinika Weterynaryjna przejąłem funkcję Wiceprezesa ds. Naukowych. Wtedy Prezesem stowarzyszenia był doktor Roman Fabisz. Mieliliśmy bar-

dzo dobre relacje z Romanem, i wierzyliśmy głęboko w to, iż nasze działanie powinno być nakierowane na promocję członków naszej organizacji. I tu przechodzę do sedna odpowiedzi. Największym sukcesem, jaki osiągnąłem w trakcie mojej aktywności w zarządzie było wsparcie i stworzenie warunków dla promocji na stopnie naukowe lekarzy weterynarii członków naszego Stowarzyszenia. Dzięki temu wsparciu, sześciu członków Stowarzyszenia uzyskało promocję na stopień doktora nauk weterynaryjnych, a jeden stopień doktora habilitowanego nauk weterynaryjnych. Dla jasności, tym co nazywam wsparciem, były dziesiątki artykułów, doniesień i monografii publikowanych w kraju i zagranicą pod afiliacją Stowarzyszenia Śląska Poliklinika Weterynaryjna. Były to wydarzenia bez precedensu. Tym Stowarzyszenie przeszło do historii, a moją satysfakcją jest to, iż jestem dla nich „ojcem chrzestnym”.

Jako Prezes Senior i osoba, która kładła fundamenty pod tę instytucję, jakich rad udzieliłby Pan obecnemu Prezesowi oraz przyszłym liderom Stowarzyszenia?

Rad – nie śmiałbym. Raczej przyjacielskich refleksji. Tym bardziej, że z Prezesem doktorem Grzegorzem Ramiszem jesteśmy przyjaciółmi od czasów studiów, a więc trochę ta nasza znajomość trwa. Zawsze się wspieraliśmy. I mam wiele szacunku i wdzięczności do niego za wsparcie, którego zawsze i bezwarunkowo mi udzielał. Ale skoro Pani pyta, postaram się odpowiedzieć, wywodząc odpowiedź z historii Stowarzyszenia, z lat w których miałem okazję mu przewodniczyć. Uważam, że obecny czas jest trudniejszy w realizacji dobrych pomysłów. Również trudniej jest o dobre pomysły. Zmerkantylizowanie działań powoduje, iż sukces staje się mniej wymierny i bardziej mialki. Wierzę, że zauważenie potrzeb indywidualnych lekarzy i nakierowanie działań na wsparcie ich realizacji zawsze pozostanie najcenniejszym ze szlachetnych celów, jakie może wyznaczyć sobie taka organizacja. Wspierać realizację pragnień i potrzeb. Ale jestem przekonany, że wrażliwość mojego Przyjaciela doktora Grzegorza Ramisza nieomylnie pokieruje jego prezesurę w dobrą stronę. Wierzę tym bardziej, że spośród wszystkich postaci, które miały szczęście przewodniczyć tej organizacji, to właśnie On obdarzony jest największym duchem koncyliacji.

Dziękuję za rozmowę. ●

O misji, wartościach i wyzwaniach stojących przed lekarzami weterynarii

mówi dr Grzegorz Ramisz

Prezes Stowarzyszenia Śląska Poliklinika Weterynaryjna



Misja i wartości: kim jesteście?

Nadrzędnym celem naszego Stowarzyszenia Śląska Poliklinika Weterynaryjna jest budowanie autentycznych więzi w środowisku lekarzy weterynarii. Skupiamy się na kreowaniu postaw zgodnych z Kodeksem Etyki i Deontologii, wierząc, że fundamentem naszego zawodu jest nie tylko wiedza, ale i nienaganny kręgosłup moralny. Równie istotne jest dla nas kształtowanie pozytywnego wizerunku lekarza weterynarii w społeczeństwie oraz nieustanne podnoszenie standardów zawodowych. Realizujemy to poprzez bogatą ofertę szkoleniową oraz nasz coroczny Kongres, który stał się już ważnym punktem w kalendarzu naukowym branży.

Więcej niż prestiż: dlaczego warto do nas dołączyć?

Przynależność do Stowarzyszenia to nie tylko bycie w elitarnym gronie specjalistów – to przede wszystkim realne oparcie, które w dzisiejszym, wymagającym świecie jest wartością bezcenną. Nasi członkowie mogą liczyć na wzajemną radę i pomoc, co daje poczucie bezpieczeństwa w sytuacjach trudnych, takich jak coraz częstsze, a niekiedy bezpodstawne pretensje opiekunów pacjentów, czy – co bolesne – nieetyczne zachowania wewnątrz własnego środowiska. Kierujemy się nadrzędną zasadą: o koleżce po fachu mówi się dobrze, albo wcale. Ma to szczególne znaczenie w obliczu tragicznych statystyk, które stawiają lekarzy weterynarii na czele grup zawodowych o najwyższym odsetku samobójstw. W tym kontekście nasza rola jako wspólnoty niosącej koleżeńskie wsparcie jest po prostu nie do przecenienia.

Nauka, edukacja i współpraca

Działamy wielotorowo, ściśle współpracując z wieloma instytucjami. Na poziomie lokalnym są to wojewódzkie i powiatowe inspektoraty weterynarii, organy Izby Lekarsko-Weterynaryjnej oraz wydziały medycyny weterynaryjnej. Nie zapominamy też o edukacji najmłodszych – poprzez akcję „Doktor Dolittle” docieramy do szkół podstawowych, ucząc empatii do zwierząt. W sercu naszej działalności edukacyjnej leży doroczny Kongres. W tym roku tematem wiodącym jest „Emergency” – szeroko rozumiane ratownictwo medyczne ujęte w perspektywie chirurgicznej, kardiologicznej, stomatologicznej i wielu innych. Wierzymy, że nowoczesna nauka to praca zespołowa, dlatego Stowarzyszenie aktywnie wspiera rozwój naukowy swoich członków. Efekty tej opieki są wymierne: pod naszymi skrzydłami „wykluły się” już trzy doktoraty oraz jedna habilitacja.

Jak zostać częścią naszej społeczności?

Procedura przyjęcia do Stowarzyszenia jest klarowna, choć kładziemy duży nacisk na jakość naszej kadry. Wymagane jest złożenie pisemnego formularza oraz wskazanie dwóch członków wprowadzających. Choć są to formalności, kluczowym kryterium wyboru pozostaje nieposzlakowana opinia pretendenta w naszym